



2025

ANIMKA

*Szanowni Sympatycy,
wkraczamy w 2025 rok. Życzymy Wam i sobie,
by świat nam sprzyjał, a dobra energia otulała nas
jak kołderka puchowa.*

*Niech nam się marzenia spełniają, a dobre pomysły,
godne realizacji i przynoszące polepszenie bytu,
pojawiają się jak jesienne prawdziwki po deszczu.*

Bądźmy zdrowi i szczęśliwi!

● Jak to
z karnawalem
drzewiej bywało

● Książki na zimę

● Patronka roku 2025
Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

● Ciekawostki
o pingwinach

● Puzzle
– czego o nich
nie wiemy

Zima we Wrocławiu

Gdy za oknem zimno, wieje i niespecjalnie miło spędza się czas na dworze, warto wybrać się w miejsca, do których nie trafiamy na co dzień. Jednym z takich miejsc jest Muzeum Farmacji. Mieści się w przepięknej, renesansowo-klasycystycznej kamieniczce, która jako jedyna w historii Polski, od drugiej połowy XIII wieku do początku lat 50. XX wieku, mieściła stale działającą aptekę, zaś budynek w całości był własnością aptekarza.

Obecnie kamieniczka gości Muzeum Farmacji, które jest częścią Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu. Fantastycznie zaprojektowana ekspozycja prowadzi zwiedzających od pracowni alchemika, mieszczącej się w piwnicy, przez wnętrza renesansowej apteki na piętrze, z wystawą leków naturalnych oraz dawnych narzędzi do produkcji specjalów ratujących zdrowie i życie, po – prezentowaną na drugim piętrze – nowoczesną aparaturę służącą do wytwarzania leków syntetycznych i półsyntetycznych. Muzeum mieści się w kamieniczce przy ulicy Kurzy Targ 4, a historia jego powstania jest równie ciekawa jak sama ekspozycja.

Kolejnym miejscem, które warto odwiedzić w zimowy dzień, jest Afrykarium we wrocławskim ZOO. Kiedy na dworze śnieg, plucha i smutna zima, w tym jednym obiekcie na terenie ZOO panuje nieustające lato. Warto odwiedzić magiczny świat egzotycznych zwierząt, przejść się tunelem prowadzącym przez ogromne akwarium, zobaczyć wszystkie te piękne wytwory natury.

Ciąg dalszy na str. 2

KONKURS

**z okazji 50. wydania
gazetki ANIMKA**

– na projekt gry planszowej,
w której metą będzie WK Anima.

Zdjęcia należy przesyłać
na adres skrzynki mailowej
gazetka@klubanima.pl





DZIEJE SIĘ W ANIMIE



U nas święta się jeszcze nie kończą, w związku z tym zapraszamy wszystkich chętnych do udziału w konkursie plastycznym „Bądź moim pierniczkiem”. Jego uczestnicy będą mieli za zadanie przygotować pierniczka z dowolnie wybranego materiału, którego wykonają w dowolnej technice. To może być rysunek, wyklejanka, forma z papieru machy, z masy solnej, oczywiście pierniczka można też zrobić z prawdziwego ciasta piernikowego. Ważne, by prace były samodzielne, możliwie jak najbardziej barwne i oryginalne! Pierniczki mogą tworzyć wieniec lub występować pojedynczo – wszystko zależy od Waszej wyobraźni.

Termin nadsyłania prac upływa 31 stycznia 2025 r.

Lista laureatów zostanie ogłoszona na naszej stronie internetowej **4 lutego 2025 r.**, natomiast uroczysty wernisaż, połączony z wręczeniem nagród, odbędzie się **15 lutego o godzinie 15⁰⁰**, we Wrocławskim Klubie ANIMA. Zapraszamy do udziału wszystkich, którzy chcą zmierzyć się z tym artystycznym wyzwaniem.



WARSZTATY CYRKOWE
Serdecznie zapraszamy dzieci (od 5 roku życia) na warsztaty cyrkowe, które będą odbywały się w piątki o godz. 17⁰⁰ we Wrocławskim Klubie Anima, przy ul. Pilczyckiej 47.
ZAJĘCIA OD: 10.01.2025 roku
CENA: 170 zł / m-c
ZAPISY: 71 351 12 71

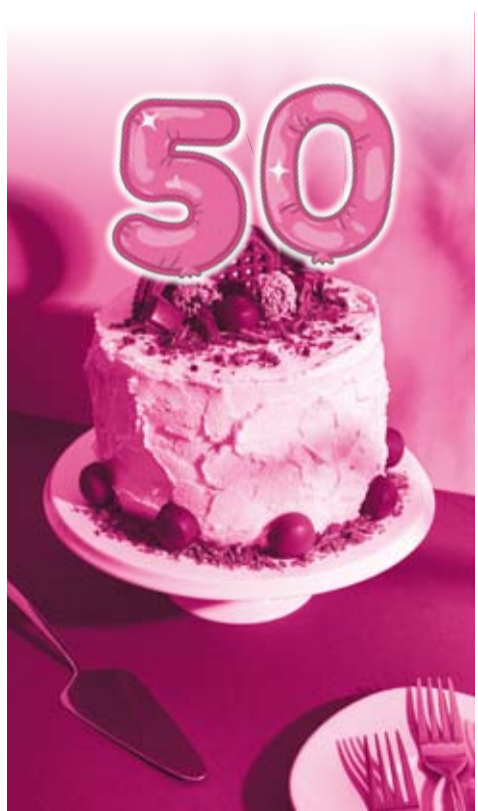


Spotykamy się z naszymi Czytelnikami już po raz pięćdziesiąty! Ten skromny jubileusz jest dobrym pretekstem, by napisać kilka słów o powodach, dla których gazетка ANIMKA powstała.

Pani Dyrektor Ilona Agata Brożek, tworząc Wrocławski Klub ANIMA wiele lat temu, od początku marzyła o zbudowaniu swobodnego łącznika z sympatykami klubu. Miała pomysł na gazetkę, ale by taki pomysł mógł zostać zrealizowany, potrzebnych jest kilka elementów.

W końcu się udało. Dziś możemy powiedzieć, że marzenie Pani Dyrektor zostało spełnione, a my nie bardzo potrafimy wyobrazić sobie, jak było w klubie bez gazetki. Piszemy w niej o wszystkich naszych imprezach, zapraszamy do konkursów, na koncerty i spektakle. Przekazujemy ważne informacje o grafiku stałych zajęć, opowiadamy o rzeczach, które – mamy nadzieję – są interesujące i zajmujące.

Życzymy sobie, by Wrocławski Klub ANIMA mógł pochwalić się za kilka lat wielokrotnością numeru pięćdziesiątego gazetki ANIMKA!



MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA



PATRONKA ROKU 2025

Była poetką, córką i wnuczką słynnych Kossaków, którą przyjaciele poeci nazywali polską Safoną, rusałką i czarownicą. Mówili też o niej, że jest „pierwszą damą Skamandra”, choć nigdy nie należała do żadnego ugrupowania literackiego.

Jej piękne, liryczne, chwytające za serce miniatury są wysoko cenione do dziś, nie tylko przez wielbicieli poezji, ale też twórców muzycznych. Teksty Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej śpiewali Demarczyk i Niemen.

Morze i niebo
*Fale świecą jak szkiełka czeskie
i szepcą, by się morza nie bać,
choć jest jak połowa nieba:
równie pełne śmierci i niebieskie.*

Poetka, przez rodzinę i przyjaciół zwana Lilką, zmarła na emigracji, w Manchesterze. Zabrał ją nowotwór szyjki macicy. Zmagania z ciężką chorobą, bez lukrowania i owijania w bawełnę, opisała w dziennikach „Wojnę szatan spłodził”. Jej siostra, Magdalena Samozwaniec, nie odważyła się wyrazić zgody

na publikację dzienników jeszcze za życia poetki, była bowiem w pełni świadoma tego, że z jednej strony czytelnik będzie miał tu do czynienia z brutalnie realistycznym opisem bardzo ciężkiej choroby, co zdecydowanie odejmowałoby Lilce eteryczności i zwiewności, które charakteryzowały poetkę. Z drugiej zaś strony chodziło o to, że Pawlikowska-Jasnorzewska ani trochę nie lukrowała obrazu emigracyjnej Polonii w Anglii. Oberwało się także mocno ówczesnemu rządowi na uchodźctwie, z generałem Sikorskim na czele.

Magdalena Samozwaniec, mając świadomość, że to może zaszkodzić zarówno Lilce, jak i jednak – pośrednio – całej rodzinie, postanowiła mocno ocenzurować te dzienniki. Ostatecznie, w pełnym wymiarze, zostały wydane dopiero w roku 2012.

Poetka była absolutnie niezwykłą osobą, choć nie brakowało jej próżności – dowodem na to jest choćby spore zamieszanie wokół jej rzeczywistej daty urodzin. Istnieje bowiem akt urodzenia z datą 1899 roku, gdy w rzeczywistości Lilka Kossakówna przyszła na świat osiem lat wcześniej. Znana jest też historia obrazu namalowanego przez jej ojca – Wojciecha Kossaka – „Córki artysty na bryczce”, który pod naciskiem sióstr Kossak, przemałował datę z 1906 na 1911 roku.

Krokusy I
*Narciarze, rozłęczeni
jak falanga duchów,
Zjechawszy z gór w dolinę,
stanęli bez ruchu.
Na śniegi cień rzucając
W stroju lekkim, kusym,
Patrzą ku słońcu, piękni
A to są krokusy.*

To, że dziś twory Marii możemy kupić pod nazwiskiem Pawlikowska-Jasnorzewska, jest bezpośrednią zasługą jej siostry – niezwykle dowcipnej i odważnej Magdaleny Samozwaniec, która całe swoje zawodowe życie tworzyła pod pseudonimem. Otóż gdy Lilka zaczęła zyskiwać popularność jako poetka, jej twory można było przeczytać pod nazwiskiem Marii Pawlikowskiej lub Marii Kossak-Jasnorzewskiej. Szczególną popular-

ność zaczęła zyskiwać, już nosząc nazwisko drugiego męża – Gwalberta Pawlikowskiego. Gdy na rynku wydawniczym zapanował chaos wywołany tym, że czytelnicy szukali utworów dwóch poetek: Pawlikowskiej i Jasnorzewskiej, siostra Magdalena – znana w rodzinie z niezwyklej przedsiębiorczości w kwestiach finansowych – podjęła decyzję, że twory siostry będą publikowane pod podwójnym nazwiskiem po mężach: pierwszym i drugim.

Miłość
*Nie widziałam cię już od miesiąca.
I nic. Jestem może bledsza,
trochę śpiąca, trochę bardziej
milcząca,
lecz widać można żyć bez powietrza!*

Jasnorzewska pisała głównie o miłości, zwykle w tonie pogodnym, lekko melancholijnym. Dopiero pod koniec lat dwudziestych jej twory zaczęły trącić pewnym smutkiem i zadumą nad przemijaniem.



Maria Jasnorzewska

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, ilustracja *Kompozycja* (ok. 1920), Muzeum Literatury w Warszawie

Zima we Wrocławiu

Cd. ze str. 1

Kolejnym dobrym adresem, odpowiednim na zimowy spacer, jest Hydropolis, czyli Centrum Edukacji Ekologicznej. Multimedialne prezentacje, interaktywne instalacje i rozwiązania technologiczne ukazują życie

w głębinach oraz to, jak organizm ludzki gospodaruje wodą we własnym wnętrzu. Oczywiście dla wytrwałych wędrowców, którym niestraszne czerwone nosy oraz zmarznięte dłonie i stopy, są piesze wędrowki po najciekawszych miejscach Wrocławia. Warto wybrać się na spacer po zakamarkach starówki i zwiedzić Ostrów Tumski, szczególnie późnopołudniową porą, gdy można spotkać latarnika, zapalającego lampy gazowe. Ten tajemniczy osobnik, chodzący w czarnej pelerynie i cylindrze, dzierży w dłoni specjal-

ną zapalniczkę na długiej metalowej ręczce. Zapala lampy gazowe od wielu lat, wygląda, jakby pojawił się w naszym świecie z baśni Andersena.

Jeśli natomiast ktoś chciałby poznać bliżej historię i ciekawostki na temat poszczególnych dzielnic czy osiedli wrocławskich, warto skontaktować się przez facebookową stronę „Spacerujemy” z przewodnikami Spacerów Sąsiedzkich, którzy z przyjemnością zaproponują ciekawą trasę spacerową, pełną zagadek, niezwykłych historii i opowieści.

Na fotografii: Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, zdjęcie z Narodowego Archiwum Cyfrowego

JAK TO Z KARNAWAŁEM DRZEWIEJ BYWAŁO

Koniec karnawału był zwykle najbardziej intensywnym, pod względem zabawy, picia i jedzenia, czasem w dawnej Polsce.

Symbolicznymi i niezwykle znaczącymi dla czasu karnawału na polskiej wsi były działania destrukcyjne na pokaz. Ostentacyjnie „zabijano” pewne symboliczne postaci, odganiano zimowy smutek i martwość, brano rozbrat z ciemnością.

Wiejskie obyczaje, które zachowały się w historii najdłużej, były mocno różnorodne. Było mnóstwo przebierańców – zazwyczaj

to mężczyźni wcielali się w rolę rogatych diabłów, zębatej Śmierci w prześcieradle, ale też występowali jako kobiety. Wiejskimi drogami ciągnęły korowody, ślubne orszaki, wędrowcy zaczepiali przechodniów, śmiali się, podskakiwali, wciągali do tanecznych piasów, ściskając, całując, a przy okazji czerniąc sadzą twarze i ubrania.

Do domów wchodziły postaci znane z kołędniczych obchodów: turoń, koza, niedźwiedź, koń, ale też bociany i żurawie. Te zwierzęta były oznaką dobrobytu i dostatku, ich wejście do domu znaczyło przyniesienie szczęścia.

Jeśli dziewczyna na wydaniu nie znalazła w karnawale kawalera, który by się jej oświadczył, brała udział w zabawie zwanej podkoziółkiem. W ostatni wtorek przed Środą Popielcową w karczmie zbierały się wszystkie niezaręczone panny, wynajmowały sobie grajków i tańczyły ze sobą. Przy okazji każdego tańca rzucały na talerz pieniądze. Talerz ustawiano na beczce z piwem, a beczkę blisko orkiestry. Obok talerza na beczce stała drewniana figurka kozła (symbolu płodności i męskości) lub chłopca. Stąd właśnie nazwa podkoziółek – datki były rzucane pod koziołka. Była to zapłata i okup za uciechy stanu wolnego oraz w intencji rychłego zamążpójścia.

Ponieważ karnawał był czasem przejścia od szalonych uciech, picia i jedzenia bez umiaru i wyglądanego wyłącznie zabawy do cichego, pełnego refleksji okresu Wielkiego Postu, na sam koniec trzeba było jeszcze symbolicznie rozprawić się ze wszystkim złym – zabić postaci, które musiały zniknąć na czas wielkiego umartwienia.

Kiedy w karczmie bawili się mężczyźni, po-



„Mikołaje z Istebnej”, zdjęcie z archiwum muzeum

rywali przygrywającego do tańca grajka, wrzucali go na taczki i wywozili za wiejskie opłotki. Tam pozorowano zabicie go poprzez uderzenie woreczkiem wypełnionym popiołem, a grajek wypuszczał zza pazuchy kota, który symbolizował duszę pełną grzechów karnawałowych, opuszczając ciało. Następnie w tym miejscu rozpalano wielki ogień, by oczyścić miejsce egzekucji.

Kiedy wybiła północ, kończono zabawy zapustne. Milkła muzyka, instrumenty wracały do futerałów, uprzątno ławy, wylewano resztki wódki i piwa. Na Kurpiach i na ziemi krakowskiej z karczmy wyganiał biesiadników Zapust. Gasił światło, przewracał stołki, odwracał do góry dnem miski i kieliszki, miotłą lub batem zaganiał wszystkich do wyjścia, na koniec posypując ich popiołem.

Tekst na podstawie „Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne” dr Barbary Ogródzkiej, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2010.



„Kołodnicy, Święta Noc i Turoń” Kartka pocztowa, ilustracja S. Barański (1937)



Układanie puzzli to jeden z najpopularniejszych i najprzyjemniejszych sposobów spędzania wolnego czasu – rodzinie i w pojedynkę. Puzzle uczą logicznego myślenia i są świetnym wyzwaniem dla osób, które lubią trudne zadania. Kochają je dzieci i dorośli.

Pierwszymi puzzlami – najprostszymi, składającymi się z kilku elementów – były mapy pocięte na kawałki. Wymyślił je w XVIII wieku John Spilsbury. Do deski przykleił mapę, pociął ją na nieregularne kawałki i w ten sposób stworzył fantastyczne narzędzie edukacyjne. Dzieci układały mapy w całość, ucząc się przy tym geografii. Z czasem te układanki robiły się coraz bardziej złożone i skomplikowane. W 1822 roku Johann Heinrich Pestalozzi, szwajcarski pedagog, zaczął wykorzystywać puzzle jako narzędzie do nauki matematyki, geometrii i języka. Ta metoda edukacyjna stała się bardzo popularna w Europie i była używana w szkołach przez wiele lat. W XX wieku puzzle zaczęto produkować z tektury, co pozwoliło na druk bardziej skomplikowanych wzorów.

Puzzle stosuje się jako element terapii – zarówno do rozwijania motoryki małej (precyzja układania, prawidłowe rozpoznawanie kształtów i ich dopasowywanie), jak i do wyciszenia oraz relaksacji (skupienie się na układaniu, w ciszy i bez rozpraszających nas bodźców, sprzyja odpoczynkowi). Ze względu na stosunkowo niską cenę i łatwy dostęp do nich może je kupić każdy. Są niezwykle zróżnicowane, liczba części jest dostosowana do wieku i oczekiwań.

Coraz większą popularnością cieszą się obecnie puzzle 3D, często drewniane, z których można składać przepiękne formy przestrzenne.



Zanim na świecie pojawił się człowiek, pingwin już tu był. Jego ewolucja trwała kilka milionów lat, stąd też spore zróżnicowanie międzygatunkowe. Największy pingwin – królewski – mierzy i waży tyle, co średni drugoklasista, czyli 130 cm i 45 kg. Najmniejszy zaś jest 40-centymetrowym twardzielem o około kilogramowym cielem.

Są świetnymi i sprawnymi łowcami, jeszcze lepszymi pływakami. To bardzo troskliwi rodzice i wierni partnerzy w monogamicznych związkach. Przy tym wszystkim są piękne, a brak umiejętności latania nadrabiają niezwykłą sprawnością w wodzie. Rekordem głębokości, na którą zanurzył się pingwin cesarski, jest 565 metrów, z kolei pingwiny białobrewy są rekordzistami w szybkości pływania – te żywe torpedy osiągają prędkość 35 kilometrów na godzinę. Pod wodą ten ptak-nie ptak może przebywać 20 minut, a to za sprawą przedziwnego mechanizmu zwolnienia bicia serca, gdy zwierzę znajduje się pod wodą. Dzięki temu organizm zużywa mniej tlenu. Pingwiny stały się nielotami w trakcie setek lat ewolucji. Ta niepotrzebna im umiejętność została zastąpiona innymi supermocami. Żyjąc w krainach skutych lo-

dem, otoczonych morzami i oceanami, pływają, nurkują, łowią ryby i byłyby mistrzami zjazdów z górki, gdyby ktoś je zaprosił na takie zawody. W zawodach w łowieniu ryb też trudno byłoby z nimi wygrać – w czasie jednego polowania pingwin łapie kilkadziesiąt ryb, mimo że nie ma zębów. Ma za to język zaopatrzony w ostre wypustki, którymi zahacza zdobycz i przesuwa w stronę przeliku. Poza rybami, pingwiny jadają głowonogi (czyli np. ośmiornice), a w czasie posuchy nie pogardzą i skorupiakami.

Z dziwnych zwyczajów żywieniowych można wspomnieć o polykaniu kamieni. Nie jedzą ich bynajmniej z głodu – ponieważ nie mają zębów, takie kamienie pomagają im rozdrabniać w żołądku pokarm.

Pingwiny na lądzie są krótkowidzami. Ale pod wodą widzą doskonale, szczególnie kolory niebieski i zielony. Ich oczy są większe niż mózg.

Mają sporo wspólnego z człowiekiem. To jedyny ptak, który utrzymuje pozycję pionową. Pingwiny odczuwają łaskotanie, na stymulowanie końcówek nerwów reagują jak czło-

wiek. Lubią być łaskotane i cierpią na depresję, w skrajnych przypadkach posuwając się do samobójstwa. By zakończyć życie, oddalają się od stada w rejon, w którym nie znajdują pokarmu i w efekcie umierają z głodu.

Pingwiny są monogamistami. W wielotyśięcnej kolonii potrafią odnaleźć jednego partnera, wysiadywać z nim jajko i dbać o potomka. Gdy samica zniesie jajo, przekazuje je samcowi, a sama oddala się, by zdobyć pożywienie. Taka wyprawa może trwać nawet dwa miesiące. Po tym czasie wraca do kolonii i odszukuje swojego partnera. Obowiązek wysiadywania jaja spada na samca z dwóch powodów. Po pierwsze, wyczerpana samica musi szybko uzupełnić energię. Po drugie, samce tracą tkankę tłuszczową wolniej niż samice. Ta cecha sprawia, że mogą długo ogrzewać jajo swoim ciałem bez dostępu do pożywienia. Z braku wolnych samic w stadzie, pingwinie samce tworzą pary, by wychować młode.

Małe pingwiny szybko osiągają samodzielność. Już w wieku dwóch miesięcy zaczynają uczęszczać do „przedszkola”. Pisklęta zbierają się w samodzielne grupy, a do rodziców wracają dopiero wówczas, gdy zaczynają odczuwać głód.



TORT

prawie bez kalorii

SKŁADNIKI

- 150 g mąki
- 100 g daktyli
- 30 g kakao
- 2 duże dojrzałe banany
- 1 jajko
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- 1/4 łyżeczki sody oczyszczonej
- 400 g mascarpone
- 330 ml śmietanki 30%
- 4 łyżeczki erytrytolu
- owoce do dekoracji – porzeczki, borówki



PRZYGOTOWANIE

Daktyle zalej wrzątkiem i odstaw na ok. 15 minut, po tym czasie dokładnie odciśnij wodę. Do daktyli dodaj obrane i pokrojone w plasterki banany oraz jajko. Wszystko zmiksuj blenderem do dokładnego połączenia się składników. Do masy dodaj mąkę wymieszaną z kakao, proszkiem i sodą. Wszystko zmiksuj do połączenia. Masę wlej do tortownicy wyłożonej papierem do pieczenia. Piecz w piekarniku rozgrzanym do 180 stopni przez ok. 45 minut, sprawdzając patyczkiem, czy jest już gotowe. Wyjmij i odstaw do przestudzenia. Następnie odkrój wybrzuszony wierzch (pokrusz na mniejsze kawałki i zachowaj), a resztę ciasta przekrój na dwa blaty.

Przygotuj masę – ubij śmietankę za pomocą roboty kuchennego. Na sam koniec dodaj mascarpone i erytrytol (do smaku). Miksuj na mniejszych obrotach do połączenia się składników. Na pierwszym blacie rozsmaruj połowę masy. Połóż drugi blat, lekko dociskając. Na wierzchu i bokach rozsmaruj resztę sera. Posyp pokruszonym ciastem i ułóż owoce. Odstaw do lodówki na ok. 1 godzinę.

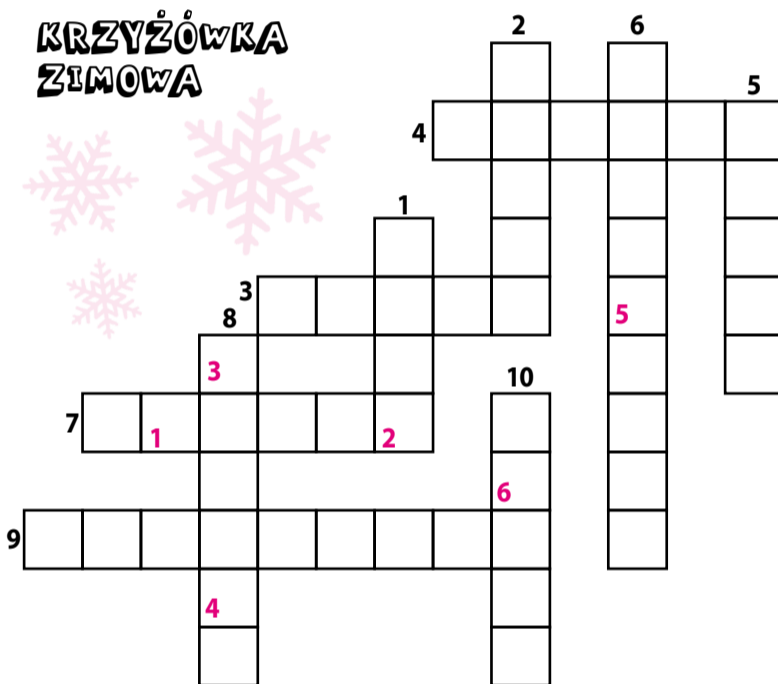
(www.akademiasmaku.pl)

Gdy styczeń jasny i biały,
w lecie bywają upały.

KOLOROWANKA



KRZYŻÓWKA ZIMOWA



1. Najzimniejsza pora roku
2. Kilka sań połączonych ze sobą ciągniętych po śniegu przez konie
3. Jest biały i zimny, topi się w słońcu
4. Jeden z reniferów Świętego Mikołaja, ma czerwony nos
5. ... zimowe – przerwa, na którą czekają wszystkie dzieci
6. Miejsce, w którym jeździmy na łyżwach
7. Zakładamy ją na głowę, gdy nam zimno
8. Ulepiony ze śniegu, ma marchewkę zamiast nosa
9. Inaczej „Nowy Rok”
10. Zjeżdżamy na nich z góry, odpychając się kijkami

Czerwone cyfry od 1 do 6 utworzą hasło krzyżówki

► Dzieci, które odgadną hasło i prześlą je nam na adres gazetka@klubanima.pl, otrzymają nagrody.

KSIĄŻKI NA ZIMĘ



Akuszerka z Sensburga

KATARZYNA ENERLICH

Historia, jakich wiele, jednak opisana w niezwykle zajmujący sposób. Opowiada trudne losy kobiety, żyjącej w maleńkiej wsi na obrzeżu Puszczy Białej. Jej marzeniem jest zawód pielęgniarki. Tymczasem wychodzi za mąż za ukochanego Edmunda i zachodzi w ciążę. Gdy mąż umiera tragicznie, a na świat przychodzi mała Marianna, Stanisława w dość przypadkowych okolicznościach zaczyna praktykować jako akuszerka, pod okiem wiejskich babek. Tymczasem nowi sąsiedzi, którzy przybyli z Prus Wschodnich, opowiadają o Sensburgu (obecnym Mrągowie) i o rozwoju tej miejscowości. Stanisława postanawia zostawić córeczkę pod opieką matki i wyjechać do Eckertsdorf w pobliżu Sensburga. Tamtejszy klasztor staroobrzędowców poszukuje zielarki i akuszerki. Piękna i trudna historia czasów sprzed II wojny światowej, gdy wszystko było inne, a czas płynął wolniej. Kontynuacja losów bohaterów książki, w kolejnych tomach – „Ziele Marianny”, „Dom na Wygonie”, „Powrót do domu”.



Tilda i Kurzolek

ANDRUS KIVIRAHK

Co by było, gdyby każda drobinka kurzu była aniołkiem? Aniołkiem-Kurzolekiem, mającym dar przypominania

tęgo, co zapomniane? Wielowymiarowa, ponadczasowa i uniwersalna opowieść w klimacie najpiękniejszych baśni Andersena. Historia o pamięci, dzięki której możemy określić swoje miejsce w świecie. I mimo że jest kierowana do dzieci, z pewnością zachwyci również dorosłych.

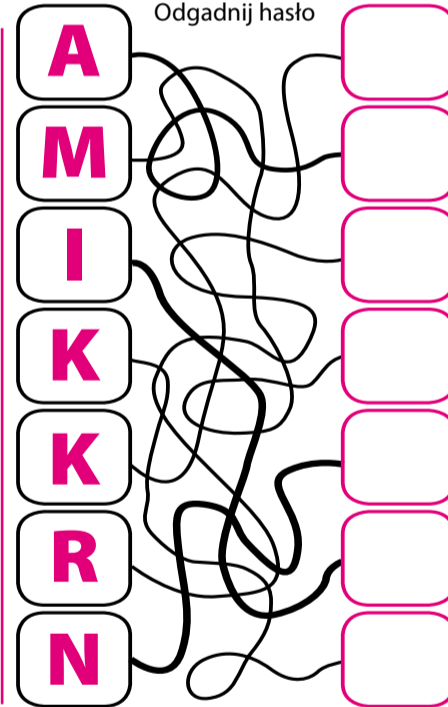


Proszę Słońca

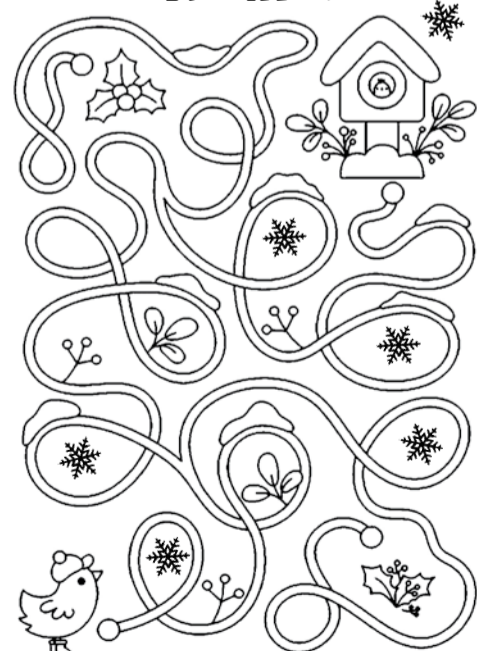
LUDWIK JERZY KERN

Słoń nie szczeka. Słoń nie miauczy. Słoń nie wchodzi na tapczan. Słoń nie gryzie butów. Słoń nie drapie mebli. Słoń nie sisia pod podłogę. Słoń nie ma pcheł. I najważniejsze – słoń nie rośnie. Słoń zawsze będzie taki, jaki jest! Historia Pinia, który jest najlepszy w klasie, ale niezbyt szybko rośnie. Mama daje mu więc witaminy, ale one chyba na niego nie działają. Znalezione na strychu białe porcelanowe słoń ma trąbę, w której można ukryć witaminy. Rzecz w tym, że zaczynają działać na słoń! Piękna opowieść o przyjaźni, wyobraźni i o tym, że wiara w siebie może czynić cuda.

Odgadnij hasło



LABIRYNT



OPTYK

UL. KOZANOWSKA 113
NAPRZECIWKO GALERII PILCZYCKIEJ „VIKTOR”

**BEZPŁATNE
BADANIE WZROKU**
w godzinach pracy pon.-pt. 9⁰⁰-17⁰⁰

OFERUJEMY WSZYSTKIE RODZAJE
OKULARÓW W ATRAKCYJNYCH CENACH

tel. 88 999 47 11
www.prooptic.pl



AKUPUNKTURA I MASAŻE
Jolanta Pyszczyk

- ZABIEGI:
- Akupunktura
 - Moksoterapia
 - Terapia Bańkami Ogniowymi
 - Hawajski Rytuał Lomi Lomi Nui
 - Masaż Dobrostan
 - Masaż Kregostupa metoda Breuss'a
 - Masaż Rekalacyjny
 - Reiki

ADRES:
tel. 607 668 451
ul. Górnicza 71/1a, Wrocław
www.pyszczyk.pl

OGŁOSZENIA

Zachęcamy
do zamieszczania
swoich ogłoszeń

PIERWSZE
GRATIS!



NR 50 STYCZEŃ 2025
NAKLAD: 1000 EGZ.
GAZETA BEZPŁATNA

Wrocławski Klub Anima, ul. Pilczycka 47,
54-150 Wrocław, www.klubanima.pl
KONTAKT: anima@klubanima.pl
gazetka@klubanima.pl

REDAKCJA: anima@klubanima.pl
ZDJĘCIA: materiały własne, Freepik, Pixabay